Kraków, 25. kwietnia 1900.

Rok V. Nr. 12.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Czemu bieda w kraju?

Różna jest bieda. Jest bieda bez pieniędzy, jest bieda bez chleba, jest bieda bez ludzi i jest bieda bez dobrych ustaw.

Na brak pieniędzy wszyscy narzekamy, bo mało zarabiamy, a dużo wydawać musimy. My na wsi biedzimy, że zboże tanie i bydło tanie, a podatki wysokie i robotnik drogi. Wy w mieście biedzicie, że małą macie pensyą i że utrzymanie życia drogo was kosztuje. My nie mamy pieniędzy i wy ich nie macie. Gdzież one są? Wywędrowały z naszego kraju lub też zalegają banki żydowskie. Wszyscy ponoszą winę. Ponoszą winę możni, bo jeździli za granicę i tam trwonili swoje majątki, ponoszą winę mali, bo żydom swoją krwawicę oddawali za ohydny trunek, ponoszą winę rządy, bo zupełnie zaniedbywały nasz kraj, a bogaciły prowincye niemieckie. Teraz nici, guziki, igły, gwoździe, płótna i sukna wszystko mamy z zagranicy — bo u siebie nie mamy fabryk, mamy zato browary i gorzelnie i dystylarnie wódek. Okropna rzecz! Musi u nas być kawa, herbata i różne towary korzenne, musimy pić wino, a zato wszystko — nasze pieniądze wychodzą za granicę — nam zaś w kraju tylko długów przybywa.

Jest bieda bez chleba. Nie odczuwamy tego my, co na wsi żyjemy, ale odczuwają to różni ubodzy po miastach. Bo teraz do miast wszystko się garnie: dziewczęta do miast i różne darmozjady do miast. Póki zdrowie i uroda służy, idzie wszystko dobrze, ale gdy nadejdzie kalectwo lub starość, brakuje chleba; szczęściem, że są klasztory, które wysyłają braciszków na kwestę, żywią mnóstwo biedaków — Towarzystwo dobroczynności, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo ratuje biedaków, płaci im mieszkanie, kupuje chleb.

Jest bieda bez ludzi. Wszędzie ich pełno na kolejach, na ulicach, na rynkach, w sklepach, w szynkowniach, a niema ich do pracy. Najwięcej jest takich, coby chcieli lekko wyżyć, nie przyłożyć się porządnie do niczego, by innym jeszcze miejsce zrobić. Austryacki biurokratyzm sprzyja takiemu porządkowi — niech będzie jak najwięcej pisaniny, protokółów, niech będzie jak najwięcej szefów i dyre-

ktorów, które to godności najczęściej są pokrywką, by nic nie robić a zwalać na poddanych. Wysokie pensye są na to, by sute tringeldy dawać posługaczom — więc też na takie posługi ciśnie się mnóstwo ludzi, a do pracy ciężkiej czy na roli, czy w rzemiośle, ludzi nam brak. Wojsko też, co najzdrowsze i najsilniejsze, wszystko zabiera na kilka lat.

Jest bieda w kraju bez dobrych ustaw. Prawda jest, ustaw i paragrafów jest tak dużo, że tworzą formalny labirynt, dają się naginać i naciągać, mają mnóstwo braków, bo robione były przy zielonym stoliku i pobieżnie, więc urzędnicy aż gubią się w tym chaosie, a strony narażone są na długie procesy — ale ustaw prawdziwie korzystnych niema. Korzyści, jakie w sobie mieszczą, są udziałem żydów sprytnych i przebiegłych, którzy już przy ich układaniu umieli się zawarować, by je dla siebie ułożyć.

Któż temu wszystkiemu potrafi zaradzić? Jeszcze się taki nie urodził, coby wszystkim dogodził. Bo gdy przechyli korzyści jakieś na jednę stronę, pokrzywdzi przeto drugą. Głoszą np.: poznośmy notaryaty, rozpuśćmy wojsko, nie wydajmy na teatr, nie stawiajmy pomników, ograniczmy liczbę urzędników, to znowu wyłoni się inna kwestya: — co się stanie z tymi, którzy pozbawieni będą posad, jakiż cel będzie mieć młodzież przed sobą, gdy będzie pobierać naukę. Cóż zawinili ci, którzy długiemi naukami i poświęceniem okupili swój urząd, swoje pensye — jakże ich pozbawiać zajmowanego stanowiska — cóż zrobić z młodzieżą, która się uczy w nadziei, że uzyska jakieś stanowisko? Co zrobić z żydami, gdy im odbierzemy karczmy, gdy ich rugować będziemy z myt, ze sklepów, gdy urzędy przed nimi zamkniemy. Jest tej czerni u nas blisko milion, a wszystko to żyje z szachrajstwa i handlu. Czy oni wyniosą się do Palestyny lub do Argentyny? Nie chcemy ich na wsi, nie chcemy ich w mieście, gdzież ich podziejemy?

Zabrnęliśmy w błoto, że ani ruszyć z niego nie można. A jednak trzeba szukać sposobu, by się z błota wydostać.

By mieć pieniądze, nie trzeba jeździć za granicę ani z zagranicy nie trzeba nic sprowadzać — by mieć pieniądze, w kraju potrzeba założyć fabryki, poniechać kawy i herbaty rozstrajające nerwy, a pić wodę i mleko — tępić pijaństwo i obżarstwo i wszelki zbytek, bo on jest przyczyną naszej biedy.

By mieć chleb, trzeba nań osobliwie na wsi pracować. Sama ziemia nie potrafi rodzić. Ciężka to jest praca w roli, ale za to chleb bardzo smaczny, swój kąt na starość. Nie lenić się do rzemiosła, bo ono stanowi jakby drugą rolę.

By mieć ludzi do pracy, trzeba o nich dbać, dać wygodę, stosowny pokarm, czuwać nad zdrowiem i nad moralnością, przyuczać do oszczędności.

By ustawy zmienić, wybierajmy posłów dobrych, nie karyerowiczów, nie krzykaczy, ale mężów, którzy sami wiele doświadczyli. Trzymajmy się razem, nie rozbijajmy się na stronnictwa, oświecajmy się, uczmy się korzystać z ustaw obecnych, jak długo one obowiązują. Potrafi to kto inny, dlaczego my mamy być zawsze ciemni i nic nie wiedzieć. Nadewszystko żyjmy ze sobą w zgodzie, żyjmy uczciwie, a gdy nie będzie potrzeba, to rząd nie będzie tworzył nowych urzędów, nie będzie tyle kryminałów, nie będzie straty ani kosztów. Zgodą małe rzeczy rosną, niezgodą i największe się rozpadają. Z żydami nie zawierajmy przyjaźni, nie dajmy się wyzyskiwać, ratujmy się przed ich chytrością, zdobywajmy posterunki, które dotąd oni zajmowali — ziemi naszej nie sprzedajmy im, jeszcze od nich wykupujmy. Starajmy się, by żyda ze wsi wyrugować, bo dobrobyt i oświata ludu wszędzie się podnosi, skąd żyda dało się wykurzyć. Oni też nie zginą, choć my żyć będziemy.

Rozważajmy wszyscy i uczmy się, trzymajmy się razem i nie dajmy się, a bieda nam nie dokuczy.

Swój.

ŚWIATŁO DO „LATARNI"

napisał

Franciszek Bachowski.

Przeczytawszy latarnię, napisaną przez Daszyńskiego, przekonałem się, że brakuje w niej światła. Na cóż może się przydać w ciemnościach latarnia bez światła? Może być tylko przeszkodą w drodze, dlatego bierz bracie laskę w rękę i toruj sobie drogę, abyś nie runął w przepaść zguby. Albo jeżli chcesz mieć koniecznie latarnię, to wybierz tę ze światłem ażebyś nie zbłądził w lesie rozlicznych nauk, którymi ludzie pragną innych uszczęśliwić.

Bieda na świecie.

Bardzo, bardzo dawno, gdy ludzie przebywali w raju, jak to opowiada Pismo św. nie było biedy. Pożywienia dostarczały drzewa rodzące smaczne owoce, zwierzęta były posłuszne swojemu panu, który słuchał Boga i szczęśliwe spędzał chwile ze swą towarzyszką życia. Gdyby człowiek ten król stworzenia spełnił był przykazanie, otrzymane od Boga, nie zaznałby był biedy na świecie. Lecz niestety, grzech jego sprowadził biedę, nieprzyjaciółkę szczęścia ludzkiego. O tem można się przekonać, przeczytawszy trzeci rozdział pierwszej księgi Pisma św. zwanej księgą Rodzaju. «Adamowi zaś rzekł Bóg: Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregomci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza twego będziesz spożywał chleba». Ludzie pierwsi nie byli dzikimi lecz bardzo oświeconymi, albowiem ich nauczycielem był sam Pan Bóg. Dopiero wtedy, gdy od Niego odstąpili i przestali Mu służyć, stawali się coraz gorszymi. Wtedy też zazdrościli sobie wzajemnie, wyzyskiwali się i kłócili się o posiadanie lepszego kawałka ziemi, jakto uczynili pasterze dwóch krewnych Abra-

hama i Lota, właścicieli licznych stad owiec i wielbłądów. Z czasem silniejsi zawładnęli słabszymi i pozbawiwszy ich mienia i woli własnej, zrobili z nich niewolników. Straszna była dola tych ludzi, wyzyskanych przez chciwość i samolubstwo. Oto jak opisuje naoczny świadek Apulejus położenie robotników zatrudnionych w piekarni. «Jakże opłakania godnych widziałem tam ludzi. Cała skóra przybrała pod razami biczów barwę brunatną i siną; ciało nie było zupełnie okryte, lecz tylko osłonięte podartą kiecą; tunika lub jak ją zresztą nazywano, strzępami swymi raczej odkrywała, niż zakrywała ciało; na czole mieli wypalone imię; głowy ich były do połowy ostrzyżone; nogi w żelaznych pierścieniach oblicza blade, jak upiorów strach wzniecających; oczy i powieki z dymu i ciemności chore i oszpecone; całe ciało pokryte mąką i popiołem podobne było do ciał atletów posypanych umyślnie przed walką». U żydów była dola niewolnika lżejsza, albowiem Pan Bóg dał łagodniejsze prawa i posyłał proroków, którzy ukarcili wszelkie nadużycia. Jeżeliby pan wybił zęba niewolnikowi, ten miał prawo żądać uwolnienia. W roku pięćdziesiątym, zwanym jubileuszowym, otrzymywał niewolnik zupełną wolność. Tam też praca nie doznawała takiej pogardy jak u pogan. Dopiero, gdy wzięła chęć używania i zginęła wiara w przyszłe poza grobowe życie, wtedy ubodzy i rzemieślnicy poszli w poniewierkę a bogaci zaś doznawali poszanowania.

Dopiero Pan Jezus podniósł ubóstwo i pracę do wysokiej godności. A w jaki sposób? Oto uczył, że błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie, że trudno wejść bogaczowi do żywota wiecznego. Gdyby był tylko uczył, a nie dał przykładu, może nie wielu znalazłby miłośników ubóstwa. Dlatego sam Bóg Jezus Chrystus poniża się, rodząc się pośród bydląt, chce mieć za opiekuna cieślę i wiedzie życie ubogich. Nosi suknię robotnika, je chleb ubogich. Słusznie Go można nazwać obrońcą uciśnionych, ojcem ubogich, pocieszycielem smutnych, lecz nigdy pierwszym socyalistą, albowiem jakto zaraz usłyszymy nie zniósł własności prywatnej, bo nie przyszedł znosić zakon, lecz go wypełnić. A ponieważ Stary zakon uznawał prawo własności prywatnej, więc też uważał Pan Jezus prywatną własność za świętą. — Ani też nie głosił, że religia jest rzeczą prywatną, lecz posłał apostołów na cały świat, aby publicznie nauczali i pod utratą zbawienia wierzyli w Jego bóstwo mówiąc: «Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion». A więc bluźniercą jest ten, który nazywa Pana Jezusa socyalistą w tem znaczeniu, jak to czynią socyalni demokraci.

Jak Pan Jezus, tak postępowali jego uczniowie. Nie tylko słowem stawali w obronie uciśnionych, lecz także kochali ubóstwo i swym przykładem pobudzili bogatych do życia wstrzemięźliwego i do współczucia z dolą ubogich. Lecz nie łatwo przychodziło rugować sobkowstwo, a pobudzać do miłości ubogiego. I pewnieby nie usunęli wstrętu do pracy i rozniecili miłości w sercach wystudzonych chciwością, używaniem; skurczonych samolubstwem; gdyby nie mieli wiary w życie wieczne i nie patrzyli na przykład Pana Jezusa, żyjącego pośród nich i rozdzielającego się swej braci. Działo się to podczas Mszy św. Bogaci przynosili na ofiarę, chleb, wino, oliwę i inne w naturze przedmioty. Kapłan pobłogosławiwszy dary, brał część z nich na użytek podczas Mszy św., a resztę obracano dla ubogich i na utrzymanie kościoła. Po komunii kapłana przyjmowali Pana Jezusa bogaci społem z ubogimi, przełożeni z podwładnymi, wolni z niewolnikami. Wtedyto wszyscy odczuwali, że tworzą jedność duchową i że są równi, bo jednego mają Pana Jezusa, tem samem posilają się pokarmem i z tego samego boskiego Serca jakby z niewyczerpanego źródła, tryska miłość boska i napawa spragnionych słodyczą bezgraniczną i szczęśliwie zupełnie. Po Mszy św. zgromadzili się na tak zwane agapy, czyli uczty miłości. Wtedy u jednego stołu spotykał patrycyusz niewolnika, biskup, kapłana i dyakona, uczony prostaczka, słowem różne stany, wiek, godność były złączone miłości jedną związką. Obdarzano się wzajemnie pocałunkiem pokoju, spożywano chleb poświęcony do swych domów. Milszą zaiste niż ten kawałek chleba, była życzliwość, braterstwo, którego doznał ubogi tam, skąd przedtem wiał chłód obojętności i zimno pogardy. Ubogi pomimo to, że doznawał wsparcia, nie czuł się być upodlonym, bo jego ubóstwo uszlachetniał ten, który sam mając wszystkie skarby stał się dobrowolnie ubogim, a bogaty mając się za włodarza dóbr tego Pana, uważał za obowiązek płacić daninę na ręce ubogiego, w którym widział Chrystusa przyjmującego. Tak więc miłość Serca Jezusowego, była tym łącznikiem między bogatymi a ubogimi i sprawiła, że jeden zyskiwał nagrodę za hojność, a drugi nie był poniżony, lecz odczuwał wdzięczność dla swego dobrodzieja, którym był najprzód Zbawiciel a potem szafarz tych darów boskich, czy to duchowny czy świecki.

Mniemacie, że pod wpływem ludzkiej nauki i dobrego przykładu złe bardzo szybko ustąpiło i sromotna niewola została usuniętą z powierzchni ziemi? Trzeba było pracować, ażeby dotychczasowe stosunki zmienić na lepsze. Wszak jedna połowa ludzi nie była przyzwyczajona do pracy, któżby był uprawił ogromne ziemi obszary, gdyby brakło tych samych rąk, które dotychczas pracowały. Więc dawni niewolnicy byli długo poddanymi swoich panów, ta jednak zachodziła różnica, że właściciel uważał swego służącego za brata, za syna i obchodził się z nim jak ze swoim najlepszym przyjacielem. Dawny niewolnik skazany na zagładę, wzgardzony i sponiewierany, mógł jako katolik dostąpić w kościele wysokich urzędów i godności, a tak katolicy dawali praktyczny przykład poszanowania praw człowieka. Z czasem wyzwolonym wydzierżawiono grunty, lub osadzano na nich jako kolonistów. Wielu nabywało ziemię na własność i przekazywało ją w dziedzictwie swoim potomkom. Znaczna część płaciła za używa-

nie daninę, lub musiała kilka dni w tygodniu odrabiać tak zwaną pańszczyznę. Nie była to niewola, lecz innego rodzaju zależność. Pan był obowiązany bronić uciśnionego poddanego, w czasie głodu dostarczyć żywności, walczyć w obronie siedzib biednego ludu. Oczywiście, że im pan był lepszym katolikiem, tem więcej dbał o podwładnego i uważał go za członka swej rodziny. Gdy zaś był gwałtowny nie zachowywał przykazań boskich i kościelnych dopuszczał się bardzo wielkich nadużyć. Obrońcami moralnymi robotnika, pracującego na roli ludu byli biskupi i kapłani i zakonnicy. Nadto byli nauczycielami rolnictwa i rzemiosła.

I tak Benedyktyni karczowali lasy, zamieniali bagniska na orne pola. I tam gdzie niegdyś dziki zwierz napełniał rykiem knieję i gdzie odwieczne zalegały trzęsawiska, powstawały osady wieśniaków. Biedny czeladnik idąc na wędrówkę w celu wykształcenia się w rzemiośle był bardzo szczęśliwy, gdy usłyszał głos dzwonu wzywającego na modlitwę wśród kniei leśnej. Staje i słucha, skąd głos dolatuje. Rusza w tę stronę. Już widzi krzyż sterczący nad najwyższemi drzewami, jak wyciąga ramiona i zdaje się mówić: zapukaj do furty klasztoru, nad którym roztaczam opiekę, tam znajdziesz posiłek dla duszy I nie zawiódł się znużony podróżny. Wychodzi odźwierny, wita przechodnia i wprowadza do izby gościnnej. Tu czuł się nasz rzemieślnik jakby we własnym domu. Nie brakło tu jadła, a przedewszystkiem serca nie brakło też towarzyszowi w habicie zakonnym co podróżny zawodu. Przy klasztorze bowiem były rozmaite warsztaty. Tam młyn klekoce, dalej słychać stuk młotu, świst hybla, rzekłbyś to miasto fabryk. Chorzy doznawali opieki w szpitalu, kalekom dostarczano pożywienia i zapewnioną bezpieczna starość. W miastach powstał bogaty stan rzemieślniczy. Cechy zapobiegały konkurencyi, bractwa religijne utrzymywały jedność i miłość między przełożonymi a podwładnymi. Dopiero życie nad stan, zanik religii i moralności przyczyniły się głównie do upadku rzemiosł i rękodzieł. W najnowszych czasach zaś przyczyną złego z jednej strony tak zwany kapitalizm t. j. nagromadzenie w ręku jednostek wielkich fabryk i majątków nie kierujących się zasadami moralności. Z drugiej zaś jak zwykle chęć, używania i posiadania wiele bez pracy. Stąd pochodzi wyzysk robotników pracujących w takich fabrykach. Gdzie bowiem właściciel jest religijny i z miłości Boga, kocha też swego bliźniego dla Boga tam nie ma wyzysku, lecz ojcowskie obchodzenie się z robotnikiem jakby należał do jednej rodziny. Wieśniak już teraz nie odrabia pańszczyzny, jest niezależnym właścicielem gruntu, lecz zostawiony samemu sobie, nie może biedy usunąć, owszem coraz bardziej zagląda ona mu w oczy. Podzielił grunt na drobne kawałki, nie nauczył się jeszcze wydobywać z niego znacznych korzyści, a ponieważ za owoce swej pracy dostaje bardzo małą zapłatę, dlatego pogrąża się w coraz większą przepaść nędzy, zadłuża się, a wreszcie sprzedaje i opuszcza zagon ojczysty.

Widzimy więc, że pomimo, iż ciągle starają się ludzie, ażeby było lepiej na świecie, nie potrafili jeszcze tego osiągnąć. Zniesiono niewolę, pańszczyznę, ogłoszono równość i braterstwo, a bieda jak gniotła ludzi, tak gniecie. Usunięto wprawdzie wiele złego, lecz czy da się zupełnie usunąć i kiedy byłoby najlepiej na świecie?

Co słychać w świecie.

Austrya. Ministerstwo wygotowało nową ustawę językową dla Czech. Niestety ustawa jest niesprawiedliwą, więc Czesi żadną miarą na takową zgodzić się nie mogą. Wiadomo, że Czesi żądają równouprawnienia obu języków krajowych w całych Czechach, tak w okręgach czeskich jak niemieckich. Tymczasem ustawa przyznaje równość prawa dla obu języków w obwodach wyłącznie czeskich, natomiast w obwodach wyłącznie niemieckich nie chce języka czeskiego.

W sejmie czeskim toczyły się obrady nad wnioskiem posła Pacaka, domagającym się wprowadzenia (równouprawnienia) języka czeskiego w urzędach i sądownictwie. Niemcy w Austryi powinni raz na zawsze wybić sobie z głowy zachcianki przewodzenia lub wyższości nad ludami w Austryi. Wniosek sprzeciwia się rozgraniczeniu Czech na obwody narodowościowe. Poseł Iro podniósł w imieniu posłów niemieckich, przeciwnych równouprawnieniu, że sprawa ta nie należy wcale do sejmu czeskiego, lecz do Rady państwa.

Cesarz Franciszek Józef pojedzie do Berlina 4 maja i zabawi tamże dni kilka, aby uczestniczyć w uroczystości ogłoszenia pełnoletności następcy tronu niemieckiego. Swita cesarza austryackiego składać się będzie z 2 generałów adjutantów, tudzież szefa sztabu armii austryackiej, jenerała Becka. Towarzyszyć będzie cesarzowi hr. Gołuchowski. Cesarza Franciszka Józefa zamierza cesarz Wilhelm uczcić w ten szczególny sposób, że na samym przedzie kompanii honorowej, jaka przyjmować będzie sędziwego monarchę austryackiego, stać będą właśni synowie cesarza niemieckiego. Magistrat berliński polecił wypracować plany dla przystrojenia ulic, którymi dostojny gość pojedzie z dworca na zamek poczdamski. Cesarz Wilhelm odwzajemni się cesarzowi austryackiemu w ten sposób, że odwiedzi go w Wiedniu 18 sierpnia, w którym to dniu cesarz Franciszek Józef obchodzić będzie 70-letnią rocznicę swych urodzin. Na tę uroczystość przybędzie do Wiednia większa część monarchów i książąt rzeszy niemieckiej. Mianowicie zapowiedzieli swe przybycie królowie saski i wirtemberski i książę rejent bawarski. Car Mikołaj złoży swoje życzenia już w lipcu, gdyż na ten miesiąc zapowiedział swój przyjazd do Wiednia.

Turcya. Kłopoty pieniężne Turcyi są rzeczywiście ciężkie. Obecnie grozi jej przykry zatarg z Ameryką i to z następującego powodu: Podczas rozru-

chów armeńskich zburzyli Turcy misyę amerykańską. Stany Zjednoczone zażądały tedy odszkodowania w wysokości 90 tyś. dolarów, czyli blisko pół miliona marek. Lecz zkąd tu brać a nie kraść? Turcya choć jej to trudno musiała się zgodzić na zapłatę z obawy przed bogatymi i silnemi Stanami Zjednoczonemi.

Francya. Dnia 14 kwietnia t. j. w Wielką sobotę nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy paryskiej przez prezydenta republiki francuskiej p. Loubet'a. Całe miasto i wszystkie okręty w portach pięknie przyozdobiono, a wieczorem odbyła się w mieście illuminacya. W pięknej swej mowie wyraził prezydent nadzieję, że zetknięcie się tylu narodów z tak różnorodnymi interesami przyczyni się do złagodzenia sprzeczności i zapewnienia pokoju światowego.

W drugie święto Wielkanocne włamali się nieznani złoczyńcy do kościoła w Aubervilliers (czyt Oberwilje). Świętokradzcy zrabowali wota nabożne, naczynia kościelne, tudzież wiele innych cennych przedmiotów. Nie zadawalniając się tem, podłożyli w kruchcie kościelnej w kilku miejscach ogień, wskutek czego kościół prawie doszczętnie spłonął. Przy gaszeniu pożaru jeden ze strażaków ogniowych poniósł niebezpieczne oparzenia. Cywilizacya żydowska, szerzona w Francyi przez rząd masoński, wydaje godne owoce!

Wojna w Afryce. Z pola bitwy nie ma dotąd ważniejszych wiadomości. Natomiast słychać, że rząd transwalski czyni przygotowania celem wysadzenia w powietrze min złota. Skądinąd jednak dowodzą, że rząd transwalski w istocie o tem nie myśli, ale zamierza w ten sposób wpłynąć na Francyą i Niemcy, aby podjęły się pośrednictwa. Wielu bowiem kapitalistów francuskich i niemieckich posiada akcye kopalni tak, że przez zniszczenie tychże poniosłyby rzeczone kraje milionowe straty.

Do Londynu nadeszła przez Berlin wiadomość, że car żadną miarą nie zgodziłby się na to, aby Anglia zajęła obie rzeczypospolite na bezpośrednią własność. W tym względzie panuje zgodne zdanie między trzema mocarstwami: Francyą, Rosyą i Niemcami.

Zmartwychwstanie!

(Z katorgi sybirskiej).

Po żmudnej, całodziennej pracy, usiedli wreszcie więźniowie, każdy do swoich taczek przykuty i zabierali się do spożycia wieczerzy.

Krople łez nieszczęśliwych skazańców wilżyły stwardniały chleb razowy, lecz mimo to nie szło im jakoś jedzenie — o! bo łzy najtrudniejsze pono do przełknięcia!... A były to łzy wspomnień szczęśliwszych czasów, gdy na łonie rodziny, pod ojczystem niebem, błogie chwile młodości biegły jasne, wesołe jak fale górskiego strumyka. Były i łzy bólu i zwątpienia i bezsilności...

Ach! te chwile odpoczynku wieczornego największą może były męczarnią dla serc, czujących swą niemoc i niedolę, dla umysłów miłujących wolność, a teraz skazanych na dumanie... o minionej przeszłości...

Cicho było w całej katordze... czasem tylko słabe westchnienie dobyło się z łkającej piersi którego skazańca lub dało się słyszeć przekleństwo kozaka.

W tem niezwyczajny o tej porze hałas zapanował w ciemnym korytarzu. Usłyszano stąpanie kilku ludzi; to żołnierze prowadzili nowego skazańca. Podniosły się skurczone postacie więźniów — na bladych, wyschniętych ich twarzach ukazał się wyraz współczucia, a potem ciekawości, co się też dzieje w kochanej Ojczyźnie, czy też ich bracia myślą o nich kiedy?

A nowy zesłaniec głowę miał hardo wzniesioną. Czarne włosy niedbale w tył odrzucone i duże błyszczące oczy nadawały klasycznym jego rysom jakiś imponujący wyraz.

— Przykuć! — rozkazał oficer i wyszedł.

Przybyły popatrzył dumnym wzrokiem na żelazne kajdany, które na całe życie miały go oderwać od świata, od rodziny i być mu jedynym towarzyszem aż do grobu.

A współwięźniowie otoczyli go, wypytując ciekawie:

— Co słychać w Ojczyźnie?

— A z których stron? Nie od Brześcia?

— Myślą tam jeszcze tak gorąco, jak my?

Młodzieniec rozglądał się wokoło; oczy jego nie przywykły jeszcze do ciemności, rozjaśnianej tylko słabym blaskiem wiszącego kaganka. Wzrok jego padł na przykutego do taczki starca, u stóp którego usiadło jasnowłose, szesnastoletnie pacholę. Zbliżył się do niego i rzekł:

— Zdajesz się być najpoważniejszy z obecnych tu braci, poblogosław mnie więc starcze na ostatni okres mego życia... Należałem do spisku — odkryto go — i otom ja wśród was, tak jak wy... w kajdanach! Błogosław starcze, błogosław!...

To mówiąc ukląkł, a ująwszy jego zeschłe dłonie, położył je na swej głowie, a starzec krzyż w powietrzu nad nim zakreślił i szeptał ciche słowa modlitwy.

Powstał młodzieniec. Smutny uśmiech zabłysnął na jego pięknej twarzy.

— Nie wesołe będziemy mieli święta! — rzekł po chwili.

— Święta?... Jakie święta?

— Jakto? Więc nie wiecie, że jutro dzień Zmartwychwstania Pańskiego?

— Wielkanoc!... wielkanoc!... o Boże! któż z nas o tem mógł wiedzieć?

Powstał ów siwy starzec i drżącym głosem podziękował przybyszowi za nowinę i powitał go imieniem wszystkich.

— Kapłanem jestem unickim, a to mój wnuk — mówił, wskazując na jasnowłose pacholę. — Syna mi zabili i żonę jego zamordowali, zrabowali cerkiew,

a mnie tu przywlekli; ja z powstania jeszcze... Niech będzie Imię Pańskie błogosławione. A teraz zanućmy bracia pieśń wesołą Zmartwychwstania!...

I ozwał się chór więźniów. Śpiewali biedacy: »Otrzyjcie już łzy płaczący!« a łzy te jak dyamenty błyszczące, strumieniem ciekły po ich zczerniałych licach.

Płynęła pieśń do Pana zastępów, a nuta jej sycona dziką rozpaczą i tęsknotą, dziwnie nastrajała serca skazańców.

A młode pacholę rozpromienione słuchało tych słów pociechy i wtórowało im cienkim głosikiem.

. . . .

Ranek się już zbliżał, a powstańcy modlili się jeszcze...

Aż kapłan skinął ręką na znak, że chce mówić. I uciszyli się wszyscy, a on popatrzył na swych towarzyszów niedoli, wzrokiem pełnym zapału, pełnym nadziemskiego natchnienia.

— Boski Zbawiciel trzy dni przeleżał w ciemnym grobie. I naigrawały się rzesze z tej garstki wierzących Apostołów, którzy mówili: »On zmartwychwstanie!« Aliści, gdy słońce błysło dnia trzeciego — jaśniejszym niż ono blaskiem zapałał grób Chrystusa. Anioł kamień odchylił, a On wyszedł z grobu chwałą okryty, dążący na tron niebieski... zmartwychwstał!... O! nad grobowcem naszej nieszczęsnej Ojczyzny już dwakroć błyskało słońce Zmartwychwstania. Pierwsze to powstanie szlachty, drugie mieszczan było... Lecz czas przyjdzie... Lud — Anioł ten ciężki kamień niewoli na bok odrzuci siłą milionów, a wtedy... wtedy... nasza Polska zmartwychwstanie, a po kraju zabrzmi okrzyk: Alleluja!...

Opadł starzec z sił zupełnie... głos jego z początku dość głośny cichł stopniowo... a gdy kończył, to ledwo dosłyszalnym, urywanym szeptem... Przymknął oczy...

Wnuk jego słuchał, a twarz mu pałała gorączkowym rumieńcem, oczy dziwnego nabierały blasku...

— Dziadusiu? szepnął spieczonemi wargami — to Polska zmartwychwstanie jak Chrystus?

A dziadkowi w piersiach coś zajęczało ciche rzężenie dobyło się z krtani — wargi jego poruszyły się lekko:

— Zmartwychwstanie!... rzekł i skonał.

Skazańcy w milczeniu pochylili głowy; przez chwilę panowała głucha cisza... Wtem jasny promień słońca wpadł do katorgi i olśnił srebrne włosy kapłana — męczennika.

A chłopiec podniósł się od stóp starca; rysy jego jakby nadziemskim zabarwiły się płomieniem, pierś mu falowała, serce gwałtownie biło, a z ócz niby iskry złote się sypały... Wyprostował się... Poruszał ustami jakby z nich głosu nie mógł wydobyć — wreszcie pięść w górę podniósł i krzyknął:

— Polska zmartwychwstanie!...

I oszalały puścił się pędem przed siebie i biegł tak z rozmierzwionym włosem, a warty przestraszone przed nim się rozstępowały... Biegł i biegł... a w powietrzu, a w śnieżycy która go otoczyła mglistemi ramionami, słyszał okrzyk:

»Zmartwychwstanie! zmartwychwstanie«!

Nieco o tych, którzy do obcych idą za chlebem.

Dużo się mówi i pisze o tej piekącej ranie naszego ludu. I dobrze. Trzeba tę sprawę wszechstronnie omówić, rozpatrzyć, rozważyć. To rzecz nie jest tak prosta i łatwa, jak się niejednemu zdaje, dlatego głowa jednego człowieka tu za słaba, ale potrzeba rady wszystkich niemal czynników w niej interesowanych. A kogóż ta sprawa nie dotyczy? Tak ta rana społeczna szeroko się w społeczeństwie naszem rozgałęziła, że wciągnęła wszystkie stany w ruch gorączkowy. Gorąco zajmują wychodźcy kapłanów, bo na obczyźnie bez opieki duchownej tracą wiarę i obyczajność, a do domu z powrotem przynoszą najzgubniejszą zarazę moralną. Patrzą na wychodźtwo z przestrachem więksi właściciele, bo w kraju braknie robotnika; wypadnie go chyba z Chin sprowadzać. Są już dziś dość liczne wsie, gdzie włościanie sami przez brak młodych sił ledwie radę dać sobie mogą z polną pracą. U nas dość roboty, ale mała zapłata, ludzie przyzwyczajeni do większych potrzeb przez źle prowadzoną oświatę, idą w świat szukać na nie pieniędzy. Gdyby ten ruch ludowy znalazł dobre pokierowanie, mógłby dla narodu przynieść nieobliczalne korzyści. Już *prof. Thullié* na wiecu katolickim w Krakowie nawoływał do opieki nad naszymi wychodźcami, a *ks. Czermiński* przedstawiał gwałtowną potrzebę kapłanów dla zgubionych owieczek, teraz znów *Dr. Kudelka* zajmuje się obieżysasami chcąc zwrócić uwagę całego wykształconego społeczeństwa na groźne następstwa ludowego wychodźtwa. (Znamy wypadki, że sami wychodźcy błagają w listach swego duszpasterza, by ich odwiedził, przyniósł pomoc duchowną przez spowiedź i t. d. Wychodźcy ofiarują się sami ponieść koszta podróży kapłana, by tylko mogli zaspokoić głód swojej duszy. Jakiż to piękny przykład pobożności biednego naszego ludu! *Red.*).

Nieszczęściem naszem jest, że dużo się mówi, a mało robi. Ach, jak nam potrzeba ludzi czynnych, którzyby umieli każdą dobrą myśl urzeczywistnić. Gdy nauczymy się teoryą upraktycznić zaraz, świat zdobędziemy naszą wiarą, cywilizacyą i pracowitością.

Ten jeszcze jest ogromny błąd u nas, że lubimy mieć prawdę dla drugich, a nie chcemy jej znać dla siebie, że drugich uczymy, czegośmy sami jeszcze nie zrobili, że na wiatr dajemy rozkazy, nie mając żadnych podwładnych. Wiec katolicki gdyby umiał był ten szkopuł ominąć, byłby początkiem naszego odrodzenia. Nie umiemy się jeszcze organizować, urządzać. W dziejach ludzkości widzimy tę zdolność daną od Boga społeczeństwu każdemu, że umie na swoje potrzeby odpowiednie znaleść środki, że chce się ratować w chorobach przez skuteczne lekarstwa. Na

naszą chorobę wychodźtwa robotników musimy znaleść lekarstwo; dla tej nowej potrzeby społecznej musimy stworzyć pomoc. Najlepszą pomocą taką będzie: Towarzystwo zajmujące się wychodźcami. Jak bardzo na sercu leży Najprzewielebszemu Księciu Biskupowi krakowskiemu dobro naszego ludu pod wszelakim względem, dowodem choćby to, że na wypracowanie kongregacyjne przeznaczył sprawę wychodźtwa. Kapłani nad tem się zastanawiali i naradzali i już jest prawie gotowy program pracy pasterskiej dotyczącej wychodźców, ale potrzeba wspólnego działania. Poszczególnym potrzebom nie potrafią zaradzić sami duszpasterze, to może zrobić tylko grono ludzi, złożone z różnych stanów. Przedewszystkiem potrzeba funduszów na utrzymanie wędrownych misyonarzy lub kapelanów, na zaopatrzenie kółek wychodźczych w książki pobożne i dobre gazety, na zapewnienie prawnej opieki od krzywdy i wyzysku czy agentów czy to pracodawców. Fundusz mógłby się uzbierać z wkładek, które powinny być niskie, aby jak najszersze warstwy wciągnąć. Możnaby płacenie ratami wprowadzić na ręce dziesiętnika, mającego książeczki z karteczkami jak konduktorzy tramwajowi. Oprócz tego możnaby wydać książeczki z cegiełkami, jak sobie radzą inne Towarzystwa.

Gdyby się znalazł ktoś biegły w piórze i skorzystał z pracy ś. p. O. Badeniego i artykułów drukowanych w Ruchu Katolickim, mógłby w całości przedstawić opłakany stan naszego wychodźtwa i zachęcić społeczeństwo do tego, aby choć w części dla naszego ludu zrobić z tego, co robią Włosi. Broszurka napisana popularnie, przystępna dla najszerszych mas, mogłaby tej sprawie oddać ogromną przysługę. Na końcu możnaby umieścić kartkę do wycięcia z deklaracyą przystąpienia do Towarzystwa i oznaczeniem wysokości wkładki płaconej ratami lub w całości, a nadto zobowiązanie się do sprzedawania cegiełek z pewnej liczby książeczek.

Trzeba się koniecznie zająć emigracyą, jeżeli nie chcemy, aby nasz lud do gruntu się zdemoralizował i stał się najzdatniejszym do posiewu żydowsko-socyalistycznych mrzonek. Emigracya to jeden ze znakomitych środków przeciwko żydom. Obrona chrześcijańska skończy się na krzyku, jeżeli nie będziemy mieć pieniędzy. Gdy emigracya przybierze zdrowy kierunek, aby w kraju nie brakło rąk do pracy, a wychodźcy aby nic nie utracili ze swej religijności i moralności, stanie się środkiem zaradczym przeciw brakowi krajowych fabryk, lud zbogaci i rozwinie i przygotuje praktyczną drogę do krajowego przemysłu. Gdyby kapłan wędrowny mógł podołać pracy, mógłby wiele uczynić dobrego dla wychodźców z pod zaboru rosyjskiego.

Konieczną jest rzeczą zacząć tak szlachetne dzieło choćby od kilku osób i od kilku centów na początek, potem tak wspaniała idea religijno-narodowo-społeczna musi zwyciężyć i podbić sobie najszersze koła zwolenników. Najpierw powinno powstać Centralne Biuro wychodźcze, a ks. proboszczowie powinniby dostarczać potrzebnych wiadomości i powoli utworzyłaby się duchowa łączność między krajem a obczyzną, której organem może być albo «Prawda», albo dodatek jakiś, a tak mimo rozbiorów i rozproszenia naszego ludu, może powstać wyższa duchowa jedność narodowa, do czego powinniśmy wszyscy i ze wszystkich sił się przyłożyć, a pragnienia te mogą się urzeczywistnić, tylko zacząć potrzeba!

X. Ł.

ROZMAITOŚCI.

Książe biskup krakowski wyjechał na dłuższy pobyt do Rzymu, gdzie spotka się z naszą pielgrzymką.

Ks. arcybiskup lwowski Morawski ciężko zachorował. Oby modlitwy wiernych wyjednały rychły powrót do zdrowia.

Spadek po ś. p. biskupie Łobosie. Ś. p. biskup tarnowski rozdawał wszystko co miał na cele humanitarne. Po jego śmierci, zawezwany do pałacu biskupiego notaryusz znalazł wobec reprezentantów kapituły zaledwie 201 koron i 40 halerzy.

Ks. Eustachy Sanguszko ofiarował się pokryć wszystkie koszta pogrzebu ś. p. biskupa Łobosa. Kapituła tarnowska jednak nie przyjęła tej szlachetnej propozycyi i swego ukochanego Arcypasterza sama pochowała i hojnie podejmowała przeszło 400 przybyłych na pogrzeb kapłanów.

Jubileusz kapłański. W dniu 22 kwietnia zaroiła się góra Alwernia od tłumu ludu z całej okolicy i z Prus zgromadzonego na czele duchowieństwa tak świeckiego jako też zakonnego, otaczając Jubilata O. Elzearego Widzisza zakonnika św. Franciszka (Bernardynów), aby z rąk staruszka 82-letniego odebrać błogosławieństwo. Podobnej uroczystości góra Alwernia jeszcze nigdy nie miała; łza radości stanęła niejednemu w oku, gdy O. Jubilata prowadził z celi zakonnej O. Łukasz Dankiewicz otoczony 36 kapłanami do kościoła wśród odgłosu muzyki wobec ludu może do pięciu tysięcy zgromadzonego — przy furcie zakonnej dziewczę 9-letnie oddało Jubilatowi wieniec rozmarynowy wygłaszając jakby aniołek kilka słów wierszykami na tę uroczystość ułożonemi, a wśród śpiewu *„Kto się w opiekę“* stanął Jubilat przed ołtarzem, aby odprawić Mszę św. tak zwaną złotą, wśród której O. Letus Olszewski ze Lwowa podniosłe wygłosił kazanie. Po uroczystości błogosławił staruszek kolejno wszystkich obecnych, następnie odbyła się w refektarzu klasztornym skromna uczta wśród różnych okolicznościowych toastów. O. Jubilat Elzeary Widzisz odebrał wiele telegramów i listów gratulacyjnych, na które z powodu wieku podeszłego nie może osobno odpowiadać, ale dziękuje publicznie tą drogą wszystkim, którzy życzenia mu przesłali i do tej uroczystości się przyczynili a szczególniej przełożonemu klasztoru O. Stefanowi Podworskiemu, który zajął się gorliwie urządzeniem tej uroczystości.

Instalacya Ks. proboszcza w Jaworznie, odbyła się dnia 23 b. m. jako w święto parafialne pod wezwaniem św. Wojciecha, a zarazem instalacya ks. Stefana Skoczyńskiego, b. wikaryusza katedry na Wawelu i notaryusza książęco-biskupiego konsystoryum, a przedtem wikaryusza kościoła Maryackiego w Krakowie. Na uroczystość zebrało się bardzo dużo ludu z parafii i okolicy, bractwa i stowarzyszenia z chorągwiami, sztandarami i muzyką. Po odprawionej Wotywie przez ks. jubilata Papuzińskiego z Babic, wprowadzono nowego proboszcza w procesyi z chórem duchowieństwa i muzyką z plebanii do kościoła. Po odprawieniu odpowiednich modlitw, dziekan dekanatu ks. Adam Borowiecki przemówił od ołtarza na temat słów św. Ewangelii „O dobrym pasterzu“, przyczem nowemu proboszczowi wręczył klucze od kościoła, a chór duchowieństwa odśpiewał „Te Deum laudamus“. Sumę celebrował następnie ks. Stefan Skoczyński w asysten-

cyi miejscowych księży wikaryuszów. Kazanie w czasie Sumy wygłosił z zapałem ks. dziekan Wojciech Siedlecki, proboszcz z Mogiły, a chór amatorów pod kiernnkiem p. Lecha odśpiewał piękne pieśni. Po procesyi naokoło kościoła i po skończonem nabożeństwie odprowadzono nowego proboszcza w procesyjnym pochodzie do plebanii, gdzie ks. Skoczyński, jako nowy gospodarz podejmował licznych gości duchownych i świeckich. Nowemu ks. proboszczowi liczni znajomi i przyjaciele nadesłali wiele telegramów z życzeniami pomyślnej pasterskiej pracy, do których i my się dołączamy.

Ślusarz zawinił a kowala powieszono. Z Kęt donoszą: Odbyła się rozprawa karna w tutejszym sądzie powiatowym przeciw Franciszkowi Zajączkowi, burmistrzowi miasta Kęty w sprawie Aratenównej (!?), skutkiem czego burmistrz zasądzony na karę 10-dniowego aresztu". A gdzież kara na tego, który kurmistrzowi wydał nakaz rewizyi klasztoru?

Okropne nieszczęście. W Hiszpanii w mieście Armenton zapadła się podłoga w mieszkaniu umierającego człowieka, któremu ksiądz udzielał ostatnich sakramentów. Krewni i przyjaciele umierającego, zapełniający pokój, dogorywający, ksiądz i jeszcze 4 osoby zabici na miejscu.

Socyalistyczne pisemko „Równość" podaje, że w czasie strejku w samym rewirze karwińskim rozesłano 200 tysięcy egzemplarzy czasopism i brosznr. Koszta druków pokrywano oczywiście z pieniędzy, które składano na strejkujących robotników. Biednym ludziom tym dawano zamiast chleba, te nic niewartające piśmidła, które podburzając ciągle lud roboczy, wprowadziły go do strasznej nędzy. Gdybyśmy liczyli tylko 4 krajcary za pojedyńczy numer każdego z tych pisemek, to w samym karwińskim rewirze wydano na piśmidła 8.000 złr. czyli 16.000 koron. Teraz, gdy się policzy czeskie socyalistyczne pisemka, których drugie tyle pewnie między robotników rozrzucono, to widzimy, że na same piśmidła wydano 32.000 koron. Trzy razy tyle, co najmniej wzięli agitatorzy i tak dla robotników zostało ze zbieranych dla nich pieniędzy niewiele i dlatego musieli oni podczas strejku przymierać z głodu, a za to agitatorzy ładowali sobie kieszenie. Gorycz też teraz między robotnikami straszna i mówią, że gdyby do rąk dostali tych niecnych ludzi, toby im kości pogruchotali.

Zamek królewski na Wawelu. Kosztem kraju zbudowanych będzie na gruntach krajowych na Czerwonym Prądniku dziesięć budynków wojskowych kosztem 1,524.000 złr. ofiarowanych przez kraj i przez krakowską Kasę Oszczędności. Skarb państwa ze swojej strony daje pod budowę grunty skarbowe wartości 155.000 złr. oraz buduje kosztem skarbu nowy szpital garnizonowy kosztem 430.000 złr. To pomyślne załatwienie sprawy, które uwolni zamek naszych królów ua Wawelu od austryackiego wojska, zawdzięczać należy dobrej woli krakowskiego komendanta jen. Alboriego, oraz ministrom skarbu Jorkaschowi i Böhmowi, tudzież posłowi Popowskiemu.

Spalenie dzwonnicy kościelnej przez 12-letniego chłopca. W Konarzewie pod Poznaniem w niedzielę po południu 12-letni chłopiec wszedł na wieżę tutejszego kościoła w celu chwytania ptaków. Miał przy sobie zapałki, a skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z niemi, zapalił wieżę, która doszczętnie spłonęła. Dzwony spadły. Dzięki energicznej pomocy kościół zdołano ocalić.

Usuwanie się ziemi. W Czechach w Klappei, skutkiem usnnięcia się ziemi, 14 domów się zawaliło, 6 domów jest jeszcze silnie zagrożonych a także innym grozi niebezpieczeństwo zawalenia. Usuwanie się ziemi przybiera groźny charakter. Dał się tu słyszeć huk, podobny do trzęsienia ziemi.

Następnej nocy zawaliło się jeszcze 38 domów w Klappei, a jeszcze 8 do 10 jest zagrożonych. Wybudowanie nowych domów w miejsce leżących w gruzach jest niemożliwem wskutek zniszczenia terenu. Przybyłym tu z pomocą pionierom należy zawdzięczać, że nie było żadnych ofiar w ludziach.

Namiestnik hr. Coudenhove przybył do Klappei.

Ofiarność górali. „Macierz szkolna" w Cieszynie wysłała niedawno do wszystkich polskich gmin śląskich prośby o wsparcie na budowę i utrzymanie gimnazyum polskiego. Wydział gminy górskiej wioski Istebnej w powiecie jabłonkowskim uchwalił zarządzić w gminie dobrowolną składkę, która wydała nadzwyczaj pomyślny wynik, bo członkowie wydziału gminnego, chodząc od chaty do chaty, zebrali na budowę gimnazyum polskiego z drobnych datków kwotę 232 kor. 22 hal. Tomek Zawada i Szymon Juroszek ofiarowali, oprócz swoich datków, po 2 dni na chodzenie po chatach. Tomek i Jerzy Legierscy, Jan Bury i Michał Kobielun po jednym dniu. Cześć zacnym góralom za ich piękną ofiarność!

Tortury w Samborze. Wykryto haniebne zwierzęce postępowanie policyantów w Samborze. Policyanci miejscy znęcali się w straszliwy sposób nad więźniami. Trzech winnych oddano do sądu, który ich skazał na 8, 7 i 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Nadto kazało namiestnictwo wytoczyć śledztwo także przeciw winnym urzędnikom gminnym.

Album Częstochowy jako premia dla naszych prennmeratorów wyjdzie niebawem. Z powodu wielkiego nakładu wydanie zostało opóźnione za co czytelników najuprzejmiej przepraszamy.

HUMOR.

Poprawka.

— Ależ Jasiu — mówiła mama — ktoby zaś był tak niegrzecznym i nazwał braciszka głupim. Zaraz go przeproś i powiedz mu, że tego żałujesz!

Jaś posłuszny idzie do braciszka i mówi jak mama kazała:

— Kochany braciszku, żałuję żeś głupi!

Nie potrzeba.

Pan: Tomku, czy buty już wyczyszczone?

Tomek: Ej! proszę pana, na to błoto nie potrzeba, bo wkrótce znów się zabłocą

W parę dni później krótko przed obiadem pan każe zaprzągać, gdyż chciałby wyjechać.

Tomek: Ależ proszę pana, jeszcze obiadu nie jadłem!

Pan: Ej! co tam! nie potrzeba, bo wkrótce znów będziesz głodny!

Kalendarz kościelny.

26. Czwartek. Św. Kleta i Marcellina. — 27. Piątek. Św. Teofila, Anastazego. — 28. Sobota. Św. Witalisa i Waleryi. — **29. Niedziela.** Sw. Piotra męczen — 30. Poniedziałek. Św. Kasarzyny Seneńsk. — 1. Wtorek. Św. Filipa, Jakóba ap. — 2. Środa. Św. Zygmunta, Atan. — 3. Czwartek. Znalezienie św. Krz. — 4. Piątek. Św. Floryana męcz. — 5. Sobota. Św. Gotarda i Piusa V

Odmiany księżyca.

Nów dnia 29 o 6 godz. 21 minut rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20. — Żyto 6·25—6·75. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 50 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.